Rok VI. 15 Lipca 1934. Nr. 29

DZWONECZEK



Królowa nocy.

Do największych dziwów świata roślinnego należy kwiat znany w nauce botaniki pod obcą nazwą „wiktorji regji“, co na język polski tłumaczy się „królowa zwycięstwa“ albo „zwycięska królowa“. Ponieważ rozkwita tylko w porze nocnej, zowią ją też „królową nocy“.

Roślina ta żyje w najgorętszych okolicach Afryki południowej, na wodach niewielkich, raczej na odnogach rzecznych. Zdarzają się jednak długotrwałe posuchy, tak, iż wody te znikają zupełnie, a ziemia aż pęka z braku wilgoci. Wtedy „wiktorja regja“ tak się przyczaja, że trudno znaleść choćby ślad jaki jej istnienia. Czeka tylko spokojnie, kiedy napływ wody po ulewnych deszczach pozwoli jej odżyć nanowo.

Na ilustracji naszej widać liście rośliny i między niemi wystający z wody kwiat. Otóż liście te dochodzą do ogromnych rozmiarów, tak, iż obwód ich liczy niekiedy blisko 5 metrów. Są bardzo mocne i potrafią utrzymać na sobie wielki ciężar. W jednem z obrazkowych pism angielskich zamieszczono raz fotografję 9-letniej dziewczynki, stojącej na liściu „wiktorji“, niby na ogromnej balji wśród rzeki.

Bardzo ciekawy jest rozwój liścia. Początkowo przypomina on kształtem łódkę, koloru bronzowego, najeżoną po obu bokach i od spodu kolcami, niby jaki jeż wodny. Wkrótce ten „jeż“ traci swoją barwę, poprzez którą zaczynają przeświecać wspaniałe kolory purpurowe. Liść odwija się coraz bardziej, tworząc potężny, bladoróżowy talerz o brzegach karbowanych. Następnie talerz ten przybiera kształt misy z podniesionemi brzegami barwy purpurowej, ze środkiem zielono-żółtym. Im liść starszy, tem bardziej staje się płaski, aż wreszcie marszczy się cały i znika w wodzie.

Jeszcze ciekawsze jest rozwijanie się kwiatu. Oto, skoro pora kwitnienia „wiktorji regji“ nadejdzie, zaczyna się z wody wynurzać powoli pęk, — aż wkońcu cały zjawi się nad powierzchnią wody, pochylony w jedną stronę z powodu swego ciężaru. Tak trwa do dnia trzeciego i teraz dopiero cztery działki kielicha odwijają się niby białe wstążeczki na tle purpurowego pąka kwiatowego. O zmierzchu zaczyna się coraz bardziej ożywiać; szybko rozwijają się płatki jedne po drugich, rozchodzi się woń cudowna i nagle — wszystko ustaje. Kwiat w dziewiczej bieli jakby zamiera, nie rozchyla już bowiem dalej środkowych płatków swego pąkowia. W tym stanie upływa pierwsza noc.

Z nadejściem ranka cały kwiat zamyka się z powrotem i chowa w skórzastej pochwie kielicha. Zaledwie jednak nastanie zmierzch, biała „królowa“ budzi się z dziennego snu, korona jej kwiatu otwiera się niby przepiękna czara, ukazując nietylko wczorajsze płatki białe, ale i środkowe, barwy różowej. Wszystko to trwa około dwu godzin. Gdy płatki uspokoją się, wtedy znowu zaczyna się ruch w samym środku kielicha: to pylniki rozwijając się pośpiesznie, wysypują swój życiorodny pyłek, aby zapewnić żywot następnemu pokoleniu. Dopiero teraz nastaje spokój zupełny i „królowa“ przeżywa swoje krótkotrwałe istnienie. Jednak już około północy płatki środkowe stulać się zaczynają w zwartą kulę; w ślad za niemi stulają sie białe, i jeszcze dzień nie nadejdzie, a tajemnicza „królowa nocy“ zanurza się w wodnym grobie, kończąc swoje ciche panowanie na leniwych odnogach rzek afrykańskich. Grób ten jednak staje się zarazem kolebką dla nowych pokoleń, gdyż tam właśnie, pod wodą, tworzy się owoc, wypełniony licznemi ziarnami mączystemi, które na rok następny wydadzą nowe rośliny.

Długo trwały starania przyswojenia „królowej nocy“ w Europie, wreszcie po licznych nieudałych próbach, w roku 1837 w szklarniach angielskich bogaczy pojawiła się po raz pierwszy „królowa zwycięstwa“, by odtąd rozszerzać swoje panowanie po cieplarniach największych miast europejskich. Nasza ilustracja przedstawia „królowę nocy“ na grzanych wodach w cieplarni Ogrodu Botanicznego w Krakowie. (Zdjęcia dokonał znany fotograf. p. Stan. Mucha).

ROCZNICE.

Lat 550 upływa w tym roku od błogosławionego dla Polski dnia, w którym, z ziemi węgierskiej przenosząc się na Zamek Wawelski, wjechała w mury Krakowa młodziutka królewna Jadwiga. Jej przecież wszystko to zawdzięczamy, co Polsce dali Jagiellonowie, a co się zaczęło szlachetną ofiarą serca Jadwigi. Małżeństwo jej z Jagiełłą zjednoczyło dla współpracy pokojowej Polskę z Litwą, z którą właśnie prowadziła długie wojny. Tylko za sprawą Jadwigi ochrzczona z pogaństwa Litwa pomogła Polsce stać się prawdziwem chrześcijaństwa przedmurzem i potylekroć w dziejach ratować Europę przed spoganieniem. A jednym z głównych powodów zbratania się obu narodów było wspólne niebezpieczeństwo, jakie ich państwom zagrażało od Krzyżaków.

Mur bohaterskiego męstwa, którym w 1410 zamknęliśmy dalszy pochód niemiecki, zagładę niosący ludom słowiańskim, uróść mógł jedynie przez zjednoczenie polsko-litewskie, i dlatego po wszystek czas z takiem wzruszeniem serdecznem co rok **15-lipca** wspominamy tych, którzy w księdze historji polskiej zapisali kartę ze złotemi głoskami w tytule rozdziału: GRUNWALD. I tę królowę Jadwigę, która ową zasłużoną klęskę Krzyżakom przepowiedziała, a Polakom szlachetne zwycięstwo, jako tryumf sprawiedliwości, umożliwiła swą mądrością i ofiarnością. I tego, który był owego sławnego boju bohaterem, króla Władysława Jagiełłę. Od chwili, gdy zamknął oczy, minęło teraz równo półtysiąca lat. A za rok upłynie 15-go lipca ćwierć wieku od wielkich uroczystości, w pięćsetlecie Grunwaldu, kiedy, dzięki wspaniałomyślnej ofierze znakomitego artysty-obywatela, Ignacego Paderewskiego, odsłonięto w Krakowie ogromnych rozmiarów pomnik ze śpiżu i marmuru, dla upamiętnienia rycerskiego zwycięstwa naszych praojców i dla przestrogi zarazem wrogom, by pamiętali, iż Polacy nietylko na ustach, lecz głęboko w duszy narodowej mają słowa pieśni, właśnie po raz pierwszy wówczas odśpiewanej, a odtąd w każdej uroczystej chwili z upodobaniem powtarzanej: „Nie rzucim ziemi — skąd nasz ród!“

Polskie morze.

W dzień świąteczny Apostołów Piotra i Pawła odbywały się zgodnie po całej Polsce wielkie uroczystości, które miały propagować w społeczeństwie naszem szczere umiłowanie polskiego morza. Z tej miłości, jak się wyraził Pan Prezydent Rzeczypospolitej, niby z ożywczego źródła, czerpać będą swą moc przyszłe pokolenia Polski.

Bardzo dobrze streszcza uczucia, jakie w takich właśnie chwilach przepełniać winny serca Polaków, hymn, napisany przez poetę Józefa Birkenmajera, a z muzyką Feliksa Nowowiejskiego w czasie owych uroczystości wykonany w Gdyni, wielkim porcie morskim Polski, stanowiącym u brzegu Bałtyku zaiste bramę dla naszego narodu w szeroki świat otwartą — i dlatego poniżej go zamieszczamy, by się nieraz przydał na patrjotycznym poranku choćby jako deklamacja.

Ponad Bałtyku lazurową tonią
czerwono-biały sztandar rozwinięto.
Goreją serca i głowy się kłonią,
bo uroczyste święcimy dziś święto.
Lądów i morza Władco, wielki Boże,
błogosław Polskę i to polskie morze!

Skrawek ten morza ubogi i mały
drobny się zdaje pośród mórz ogromu,
lecz nasze serca tak go ukochały,
iż nie oddamy go nigdy nikomu.
Lądów i morza Władco, wielki Boże,
błogosław Polskę i to polskie morze!

Ku brzegom morza myśli nasze płyną,
jako te fale naszej polskiej Wisły,
Bośmy miłością przejęci jedyną,
która nam łączy serca i umysły.
Lądów i morza Władco, wielki Boże,
błogosław Polskę i to polskie morze!

Ono nas krzepi ufnością i hartem,
ono nam tętni ciągłym rytmem pracy.
Dla kupca ono szlakiem jest otwartym;
jak rolnik ziemię, orzą je rybacy.
Lądów i morza Władco, wielki Boże,
błogosław Polskę i to polskie morze!

Ono nas rzeźwi, zbogaca i żywi,
z szerokim światem nas wiąże i brata,
Na skrzydłach żagli lecimy szczęśliwi
na powitanie szerokiego świata.
Lądów i morza Władco, wielki Boże,
błogosław Polskę i to polskie morze!

ZA KRZYŻEM

(Ciąg dalszy).

Przy każdej parze stanął jeden mężczyzna, gdy boki wozu podparto ramionami czterech ludzi z jednej i drugiej strony. Rozległo się odrazu ze wszystkich piersi pracujących głośne wołanie, pochyliły się nad grzbiety wołów długie bicze i zwierzęta, nawykłe do wożenia największych ciężarów, wyciągnęły szyje. Aż zaskrzypiały jarzma i dyszle, pękło nanowo jedno powrósło, lecz wóz ani drgnął. Ponowiono próby, starając się to groźbą to prośbą zmusić zwierzęta do ruszenia z miejsca, Wszystko napróżno. Woły po kilku daremnych wysiłkach oparły się na ziemi przedniemi nogami i trzeba je było odprzęgać od wozu.

Naraz poprzez tłum zdumionych pogan, zaczął się przedzierać starzec, z długą do pasa brodą i włosami, które mu aż na plecy spadały. Gdzie tylko się pojawił w ciżbie, rozstępowano się przed nim, czyniąc mu wolne przejście, a on, pochylony, z zapatrzonemi przed się oczyma, wyciągając kościste ręce, dążył jak mógł najprędzej, w stronę, gdzie stał wóz nieporuszony.

Był to najstarszy kapłan Litwinów, zwany przez nich Krewe-Krewejto, który, słysząc, że gotuje się wielka na Lachów wyprawa, zapragnął po raz ostatni przed śmiercią wziąć w niej udział. Pamiętał on ze swych młodych lat podobne wyprawy, z których powracał w rodzinne puszcze, z zardzewiałym od krwi lackiej toporem, z próżną od strzał torbą, bo wszystkie jakie z domu zabrał, zatapiał w piersiach znienawidzonych sąsiadów.

Przeszło stuletni dziś starzec, wiedział dobrze, że od tej Polski zalatuje w odwieczne bory Litwy dziwny wiew, który z czasem wypłoszyć z nich może ukochane jego stare bogi i boginie. Bał się zatem i nienawidził ze wszystkich sił tej wiary lackiej, wiary, głoszącej o jakimś niewidzialnym, jedynym Bogu, gdy on wierzył w całe ich mnóstwo. Teraz, gdy do jego głuchych nieco uszu doszła wiadomość, że cały pochód wstrzymany został z powodu jednego wozu, którego ni konie ni woły ruszyć nie mogą, zaniepokoił się w duszy i czemprędzej pośpieszył na miejsce wypadku.

Usunięto mu się z drogi, a wtedy starzec, spojrzawszy na skrzynię, która na szczycie wozu sterczała zpośród kupy słomy i gałęzi sosnowych, nakazał zdjąć ją stamtąd i przed sobą postawić na ziemi. Natychmiast kilku mężczyzn spełniło polecenie kapłana.

(*Ciąg dalszy nastąpi*). *Ela Oleska.*

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Szarada.

Pierwsze z trzeciem lub *z piątem* instrument to znany,
Gra smętnie, ale dzisiaj całkiem zaniechany.
Pierwsze wraz *z drugiem* znane w Polsce pasy,
Z aksamitem narówni, jakoteż z atłasy.
Pierwsze-drugie-trzecie — to inaczej głoska,
Zarówno samo — jakoteż spół-głoska.
Na *czwarte-piąte* nasi chodzili ojcowie,
Podobne jako i zwierz ten mając zdrowie.
Pierwsze i czwarte to są dwa przysłówki
Krótkie i zwięzłe, bez żadnej przymówki.
Całość — to skarb duchowy narodu każdego,
Co swój miłuje, o sławę dba jego.